



STANISŁAW GLOGIER

Dnia 3 listopada 1947 r. w Radomiu Komisja Badania Zbrodni Niemieckich z siedzibą w Radomiu, w osobie członka Komisji podprokuratora T. Skulinowskiego, z udziałem sekretarza Komisji E. Rokickiego, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Glogier
Wiek	42 lata
Imiona rodziców	Maciej i Martyna
Miejsce zamieszkania	ul. Sienkiewicza 12, Radom
Zajęcie	urzędnik
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

11 listopada 1942 roku, około godziny piątej rano, zostałem aresztowany przez radomskie gestapo. Wraz ze mną aresztowano moją żonę Izabellę, siostrę Wandę Patek i brata Zygmunta Glogiera. Wszystkich nas przyprawiono na ulicę Kościuszki, do siedziby gestapo, gdzie frontem do ścian garażu staliśmy do późnego wieczora. Około godziny siódmej wszedł do garażu Fuchs z tłumaczem, który zwrócił się do nas, podkreślając, że wszyscy znajdujący się w garażu (było około 150 osób) są podejrzani o działalność przeciwko Niemcom i armii, przy czym prowadzona była nawet wojna bakteriologiczna. Zaznaczył, że w przeciwieństwie do innych aresztowań, [tym razem] będą przeprowadzone skrupulatne badania i potem dopiero zapadnie decyzja. Po tej przemowie wywołano 10 osób, którym kazano stanąć z boku. Wywołani zostali dr Metera, Kurcz, Wysocki, Majewski, Dankowski,

ja i czterech innych, których nazwisk nie przypominam sobie. Wszystkich nas następnie odprowadzono do piwnic gestapo, mieszczących się pod budynkiem przy ul. Kościuszki. Ja, Majewski i Wysocki umieszczeni zostaliśmy w piwnicy oznaczonej numerem sześć. W piwnicy numer pięć ulokowano dr. Meterę, w ósmej Kurcza, w dziewiątej Dankowskiego, naczelnika sądu grodzkiego w Radomiu. O ile mogę się zorientować, piwnic tych, cel, było osiem czy dziewięć. Na badania wyprowadzano zwykle o ósmej rano i prowadzono delikwenta zawsze skutego. W czasie badania byłem zawsze skuty. Przesłuchania przeprowadzano na drugim piętrze, w pokoju od ulicy Kościuszki. Mnie badał Albinek, zwany Ryżym, i tłumacz Manowski, który więcej bił niż Ryży. Przy wyjściu z piwnic mijało się troje żelaznych drzwi – jedne, którymi zamknięta była piwnica i dwoje drzwi od wyjścia na klatkę schodową. Mnie osobiście bito kilkakrotnie. W pokoju w czasie badania [bito] zwykle ręką, linią i batami. Przy specjalnych badaniach, które odbywały się na trzecim piętrze w komórce wielkości trzy metry na trzy, wieszano więźnia za kajdany, którymi skrępowane miał ręce z tyłu i na krążku Archimedesesa, umieszczonym pod samym sufitem, podciągano aresztowanego, bijąc go batami, gdzie się tylko dało. Stosowano też metodę nagłego spuszczenia wiszącego już pod sufitem więźnia, który, mając ręce skrępowane z tyłu, padał na ziemię, raniąc się dotkliwie. Mnie osobiście przesłuchiowano w tej komórce kilkakrotnie. Badali Ryży i Manowski. Pamiętam, że Majewski, który wraz ze mną siedział w jednej celi, 13 listopada 1942 roku był wzięty na badanie. Po kilku godzinach sprowadzono go tak zbitego, że nie mógł nawet wejść do celi i dwóch gestapowców wrzuciło go jak jakiś przedmiot. Majewski miał porozrywane w stawach ręce i, jak nam mówił, był bity żelaznymi liniami, dodał przy tym, że badający go gestapowcy oświadczyli mu, że jak się nie przyzna następnym razem, to go wykończą. Majewski mówił nam, że do żadnej organizacji nie należał, a podejrzewano go, że był kurierem między Warszawą i Radomiem, gdyż co tydzień jeździł do swojej rodziny. Był urzędnikiem centrali torfowej, liczył około 21 lat. Wzięty na badania następnego dnia o szóstej rano więcej do celi nie wrócił. Porcje jego żywności oraz ubranie, które pozostawił, kazali nam zabrać, mówiąc, że już nie wróci. W tejże celi siedział kapitan 61 pp Włodzimierz Dzięgielewski, który żyje i mieszka w Bydgoszczy, a był jedną z ważniejszych figur w konspiracji. Był przez cztery tygodnie bity, potem wywieziono go do obozu, gdyż do niczego się nie przyznał. Sam osobiście raz jeden widziałem sędziego Dankowskiego, gdy sprowadzono go z badania, a mnie prowadzono na nie, mocno pobitego i pokrwawionego. Dankowski był bardzo często bity. Wysocki, również oficer, który wraz ze mną siedział, a który podawał się za kaprała Wojska Polskiego, a któremu na gestapo



pokazano jego własną fotografię w mundurze podoficerskim, był zbity do nieprzytomności. Nie wiem, co się z nim stało. Od Dzięgielewskiego, który przed moim przyjściem do celi już kilka tygodni tam siedział, dowiedziałem się, że na tydzień przed moim aresztowaniem, to jest 4 listopada 1942 roku, kilku więźniów z celi numer siedem wyrwało kraty z okien piwnicy i zdołało zbiec. Podobno uciekł jeden z inżynierów architektów, który budował ten gmach i wiedział, że kraty są słabe. Wtedy to gestapo wszystkich pozostałych zakuło i tak trzymano [ich] dzień i noc, rozkuwając tylko do obiadu. Trzymano więźniów skutych aż do chwili, kiedy założono nowe kraty. Okna cel wychodziły częściowo na ul. Kościuszki i częściowo na uliczkę, z której wjeżdżało się na dziedziniec gmachu gestapo. 15 grudnia 1942 roku mnie jednego wzięto z piwnicy przy ul. Kościuszki i wraz z grupą kobiet, które były przywiezione, a następnie odwożone po badaniach do więzienia, pojechałem na Warszawską, gdzie w celi transportowej spotkałem się z bratem Zygmuntem i rano 16 grudnia 1942 roku wyjechaliśmy transportem do Oświęcimia. Jechaliśmy powiązani sznurkami, klęcząc. Osób było 25, w tym więźniowie kryminalni. Byłem w obozach Oświęcim, Gross-Rosen, Oranienburg, Leonberg, Augsburg i Dachau. Zostałem uwolniony przez Amerykanów 29 kwietnia 1945 roku.

Tak zeznałem.

Odczytano.